

NIWA POMORSKA

Dodatek literacki i oświatowy
do „Dziennika Pomorskiego“

Rok 2

CHOJNICE, dnia 23-go stycznia 1927 r.

Nr. 3.

F. Sędziaki.

Usprawiedliwienie śpiewaka.

Czy o tem mi się uda śpiew.

W zadumie pośród szumu drzew
wśród poszeptów cichych fali
i ptasząt śpiewu z pól — z oddali

pragnąłem zdobyć oudu zew,
któryby zagrzał skrzepłą krew :
wykrzesać skrę, co się zapali,
gdy tnie o krzemień miecz ze stali. — —

Lecz darmo nadstawiałem usz,
i zawsze mi się zrywał takt.
Fałszywy jakiś przemknął cień,
gdy mojej pieśni kończę akt.

Nic, nic nie będzie z moich pień,
com je z pomorskich wysnuł głusz...!

* * *

Usprawiedliwienie.

Zdziwiony — m nieraz słuchał w lesie ;
gdy śpiewał cukiem ptak, aż dziw !
A wśród kwiecistych łąk i niw,
dlaczego inny ptak znów „drze się ?

Olbrzymie wody potok niesie !
Podziwia każdy go, kto żyw. —
I czemuż źródło barwy szkilw
przez grudy ziemi spodem rwie się ?

Nieznana moc strumiki pcha !
I nikle kwiaty zdobią łąki...
I drebna gwiazdka, obłok tkan ! —
Widocznie taki świata plan ! — —

Nieznana władza duszą gra,
i stąd jedynie śpiewam „ja“ !..

* * *

I jedno jeszcze przepowiem :
O! stoł wspaniały gmach —
lśnią w słońcu wieża i dach,
a tuł „chesz“ kryta sitowiem.

I mżą się liberya mrowiem
w gmachu jak w bajce — snach,
zaś w chacie daleci we łzach
i bieda tłoczy otowiem.

A jednak dziedzica chaty
daremnie kusi — bogaty,
w swą służbę ciągnie na gwałt.
...Ponosi dotkliwe straty

Pomorzanin przez laty.
bo kocha chęć i jej kształt ! —

I tak ja kocham pieśń moją... .

21 VI 18.

* * *

Postuchajcie mnie przyjaciele

przyjaciele pokrewni mo!,
jałowo co przykuśnięty stoi,
sosna, co wspiną się obłok śmiele.

Lipa, co miodem nasyci trzmielo,
oska, co czegoś ciągle się bo!,
toń, co léniać i błyszcząc się roi :
Ja wam opowiem tak wiele.

Wiatr niech w swe zagra organy,
bór niech zaszumi swem basem, —
zatrąbią gromko orkany.

Na łące krytej atlasem
zielonym duchy rozpoczną tony...
A my pogawędzimy tymczasem !

15. IV. 18.

F. Sędziaki.

W walce o wolność Pomorza.

Opowieść z czasów Świętopelka Wielkiego,
księcia Pomorza.

(Ciąg dalszy).

Dopędził ich pod Wiśliną. Tam jednak dowiedział się, że między Krzyżakami a księciem przyszło już do zgody, w której najeźdźcy między innymi zwrócić mieli uprowadzone niewiasty w liczbie 70 s łachetnych i mnóstwo innych uwieczonych kobiet i dzieci.

W tej liczbie była i Witosława.

— Radość przywitania była wielka. Ale krótka.

— Szczęście, że cię zwrócili ! — rzekł w zapale Unisław, inaczej byłbym się wybrał choćby sam na wyprawę i pomógł cię choćby na najwyższym dostojniku tych krzyżowych pajaków.

— Biedny mój dziadek — westchnęła Witosława.
— O ja go pomszczę! — odrzekł głosem stanowczym Unisław.

— To ten król Karł. Jeszcze on mi gdzieś wpadnie w ręce. — Zawołał Sędziwój.

— He, Karł przeszedł już na służbę krzyżacką — zauważył jeden z jeńców wojennych należący do za przyjaźnionych z krzyżakami wrogów. —

— Ależ gdzie przyrzeczenie krzyżackie, że nie będą mordowali starców i porywali dzieci i niewiast? — zauważył zakrystan Dudek z Prągowia.

— Ha, krzyżackie przyrzeczenia i przysięgi. Wszakże nawet głowę św. Barbary zrabowali w Sartowicach. Krzyżackie złamanie się to właśnie zamiar porwania.

— Ha, to jeszcze nie wszystko! Umowę taką uczynili na to, aby donieść o tem papieżowi i przedstawić światu, jacy oni ludzie i błogoślawieństwo zdobyć sobie kłamstwem — dodał jakiś rycerz przygodny.

Zabrano się do odbudowy Siedliska.

Ale ta odbudowa szła niesporo. Zaledwie się do niej zabrano, rozszły się nowe groźne wieści. Były one następującej treści:

Wojnę a raczej napaść na Świętopelka, uplanowaną też przy współdziałaniu jego brata Sambora, który się całkowicie oddawał pod opiekę krzyżaków, wyprzedziło zdradzieckie zajęcie Sartawic nad Wisłą przez krzyżaków. Czynn tego dokonali, jak sami przyznawała, w czasie pokoju.

Twierdzili wykrętnie, że chodzi im o to, aby mieć pewne oparcie, w razie, gdyby Świętopelk połączył się z Prusakami.

Sartawice otwierały drogę na całe środkowe Pomorze. Świętopelk oblegając je przez kilka tygodni daremnie — celem odzyskania ich — a oszczędzenia ofiar i żyć ludzkich zdobył się na czyn prawdziwie bohaterów. Mianowicie oddał w zastaw syna swego Mściwoja oraz czterech wybitnych dostojników, za co krzyżacy oddać obiecali Sartawice.

Kiedy jednak Mściwoj był w ich ręku, krzyżacy Sartawic nie wydali a Mściwoja zatrzymali i nawet uwieźli go do Niemiec.

Książę tej podłości płazem puścić nie mógł i rozpoczął nową wojnę.

W czasy króla Mściwoja, zaś — tak opowiadał goniec — był także brat Unisława, Andrzej i z nim razem znajdował się w niewoli.

Wiść ta wywarła w Lubielewie i Siedlisku przynębiające wrażenie.

IV.

Dziewięć lat minęło od tej chwili. Książę Świętopelk wojnę rozpoczęła w 1243 r. ukończył już w roku następnym ale syna odzyskał dopiero w roku 1248 na skutek orzeczenia papieskiego. Wówczas wrócił też Andrzej do swego rodzinnego grodu Lubielewa.

Był to dla osady tej dzień wielce radosny zwłaszcza dla ojca i siostry, D. bromiry.

Unisław w czasie owym częściej przebywał na dworze księcia, aniżeli w domu. Zajmował tam miejsce ojca, który już wycofał się ze służby rycerskiej.

Nie zapominał jednak o Witosławie, którą zaopiekował się Sędziwój nie będący atoli w stanie zastąpić jej dziadka zupełnie.

A prócz tego jeszcze jedną dręczyła ją troska, a mianowicie pytanie, co się dzieje z jej bratem porwanym jako dziecko przez drapieżnych Brandenburczyków?

Oczy żyje on i w jakich warunkach? — To ostatnie pytanie dręczyło ją najbardziej.

Ta myśl, że znajdować się on może w służbie wrogów dokuczalo jej wciąż. Wolałaby raczej, żeby

nie był, aniżeli by miał być narzędziem krwiożerczych zbirów niemieckich w podboju ludów słowiańskich.

Dopóki była mała, choć dziadek jej o tem opowiadał, nie przejmowała się rzeczą tak bardzo. Ale w miarę jak uświadamiała sobie przykrą sytuację co raz jaśniej, gdy widziała nieczne postępy krzyżackiego gędu i tu nad Wisłą, troska o brata dręczyła ją coraz bardziej.

Zwłaszcza, że dziadek Świętybor w ostatnich chwilach przed śmiercią wspominał o nim coraz częściej i zlecił, aby się starała, jakkolwiek wiek o nim zasięgnąć wieści, i jeżeli to się uda, przypomnieć mu jego rodowe pochodzenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

F. Sędziwój.

Teksty kaszubskie.

Na nic są mądrości
a świece nie przedadzą:
nie zaradzą trosce. —
I tak w grób nas sadzą.

Splewoł Wojtek, spiewoł
i się dobrze mniwoł,
Choć go „głupim“ zweli,
on le się weseli!

A Frantek mądrals,
co choć wszystko wiedzec:
oo je blisko.. zdala
i swiat cały zwiedzec,

Wiedno są biedolił, 1)
wiecznie był markotny
i nie wegramolił
z bied są; — bo los potay!

Wcąg beł w mankoliji, 2)
oze coo dobrze sprawił;
w wieldzi fantayji,
jaż muzg są zakrawił.

Mądrą go zweli —
respekt mielił ludze;
le go nie kocheli
i nie wsparli w trudze.

Złoczył go w trumnie
i zabli wieko. —
I po jego ujnie 3)
i ples nie zaszczeko.

Na nic są mądrości
w świece nie sprzedadzą;
Nie zaradzą trosce. —
I tak w grób nas sadzą.

1) moczlił, 2) poważny (w melancholji), 3) braku, stracie.

F. Sędzicki.

Bojka.

(Ciąg dalszy.)

„Ani mnie się smni“, odpowiedział wędrowczyk. A jeżeli mnie nie dufasz, to 1) możemy zarysować i ugedę piśmą zawrzeć.“

„Ba, a na czym?“ Wacek na to.

„Choc na tym kamieniu, co na nim siedzisz. Ja ci daję głąd i i zarysować piśmą.“

„Na kamieniu, że to każdy czytał?“

„Nie bój się o to już ja sobie z nim dam radę i i go tak ukryję, że go tu nikt nie oboczy.“

Wacek był to człowiek dobry i poczciwy, a że prócz tego barzo zatroskany, to mu jeszcze nie przeszło do głowę żoćno zły posądzeni.

„Ale czym ma tu możemy piśmą? Ani tu inkstetu, ani póra nima“, zapytał się jednak.

„I temu ja zaradzę, odpowiedział tamten. Jo chodzę po świecie i puszczać ludzom krew. To ja ci kasek krwi upuszczę i moim szedłciem piśmą będę.“

Pomiedetował sobie Wacek jeszcze jaćs czas. Ale w końcu powiedział do siebie głośno:

„Urwań psu! Teo ja wresce na tym jeno zyskać mogę. Do straceni ju i tak nie nima.“

No i tak zgodził się na ten kontrakt z czym wędrowczykiem. Ten tade upuszczł trochę krwi Wacowi zaczął na kamieniu czytelować. I Wacek już dziw broł, jak mu to piśmą na kamieniu szło. Potem wędrowczyk wszetko dokumentnie przeczytał i na ukłód ten Wacek się zgodził.

Ale teo przeszło do podpisaniu. Najpierw podpisał ten czy. Jeno Wacek i tak nie wiedział, chto to był, bo czytel nie umiał. Nie umiał on też i piśmą. I chto mu ten czytel swoje szedłko polsunął, teo odrazu podwał trze krzyte.

„Co te zrobił?“ — zawołał przetrąconym głosem ten wędrowczyk. „Co te tam nagreżmoleł? Teo te żeś się mniel podpisać.“

„To ja też zrobił“ — odpowiedział Wacek. Jo inaczej piśmą nie umiem. Do szkoła mniel nikt nie szł.“

„O, jejl o jejl! Co ja tero zrobię?“ — stękol tamten.

„A co ci to szkodzi? — zapytał zdzewiony Wacek. „Podpis je podpisem i kontrakt je wożny.“

1) tade — wtedy, więc.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O płocie kielbasanych.

(Opowieść kaszubska)

(Dokończenie.)

Baba przestraszona i odurzona tem wszystkim, niešla do stodoły gdzie je zakopali. Chłop nie w ciemną bity wiedział, że baba sekret wyrzeszozy. Poszedłszy żedy na drugą noc do stodoły, wydobył owe pieniądze i zakopał starannie w innem miejscu. I nie omylił się na swoich przewidywaniach. Zgoda między nimi dłu go nie trwała, Baba gwałtem dopominała się pieniędzy na gorzałę i lachy, chłop dać nie chiał, bojąc się, żeby się baba nie wydała przed kumoszami przez lekomyślnie ich używanie. „Nie dasz?“ — zawołała raz na chłopca w największej złości. „Nie dam“ —

odpowiedział chłop spokojnie. „Więc czekaj“ rzekła baba — „Ani ty ich nie będziesz miał ani ja — pójdę do pana — powiem wszystko“, — i wyleciała jak opariona do dworu. Pan wysłuchawazy babę i schował ją za piec i posłał po Macia. Maciek wiedział już co się święci i szedł spokojnie.

„Słuchaj Maciu — rzekł pan do niego — „slyszalem, żeś wykopał pieniądze i nie powiedzieliś mi nic o tem.“ — Miły Boże“ — odpowiedział chłop — „przydały by mi się bardzo, bo już nie wiem sobie rady z bisią. Ale gdzież tam! paniczku, nie zdarzy się to biednemu człokowi. Wiem — ci ja, wiem, kto to paniczowi o tem powiedział, — bo jej to już nie pierwsze plotki — Ba to nie kto inny, jeno moja kobieta gadala o tem, która mi już nie od dzisiaj ogupiała i odowne rzeczy wyprawia i wygaduje. Ja już dawno wybierałem się do paniczka podziękować za gospodarstwo, bo bym wypisał (na psa zaszedł) na niem dłużej z kobietą niespełną rozumu“ — „A będziesz ty mnie w taką nieporozumiałą suknie obłoczył“, — krzyknęła baba na męża, wylatując z zepiecka. — „A czegoż się to zaplerasz? A nie pamiętasz ty już kiedy to było? — A toś wtenczas, kiedyś ty i idąc do wieczery, zastali dróżkę zagrodzoną kielbasianym płotem; — a nie jadłeś potem tych kielbas ze mną jakie dwa tygodnie — he?“ — „Boże odpuść kobiecie, przecie się upamiętaj, a takich głupstw nie wygaduj, bo się tylko ludzie będą śmiali z ciebie.“ — „No czekaj“, — odrzekła baba, — ja ci Maciu zaraz przyomnę: „To było wtenczas, kiedyś ptaka w więcierzu złapała w wodzie — jeszcze nie pamiętasz? — A przypomnij sobie te dziwy — w ten sam dzień jak w słońcu była ryba.“ — „To Jegomość wiedł, — mówi Maciek — co to ciłek musi mieć za zmartwienie z taką kobietą.“ — „No to powiem jeszcze dokładniej — zerwała się znowu baba — paniczkowi zaraz powiem: „To było wtenczas jak to pod wieczór deszcz ochnący padał.“ A po długim namyśle pła dalej baba i powiada: „Już ja paniczkowi przypomnę; — prawie w tą chwilę ześmy do podwora dochozili, jak pana djabli golił.“ Rozgniewany temi słowy pan zawołał przerażenie na nią i wyrzucił babę za drzwi. Chciał się do prawdy przekonać, posłał ludzi w stodołę do Macia i kazał je osła skopać — a gdy ludzie nic nie znaleźli, utwierdził się w przekonaniu, że baba Maciowa głupia. Maciek zaś skartyl się ludzom w swoim nieszczęściu, którzy znając jego babę i jej złość, uwierzyli łatwo że ona głupoty epowiedała. Aby się to nie wydało, podziękował Maciek panu za gospodarstwo, i że mu nie może poradzić; i wyniósł się w dalekie strony. Kupił sobie tam piętny kawał ziemi, i żył potem długie lata w spokoju aż do śmierci.

Podał Głiszczński — Głisz pow. chojnicki.

Rozwiązanie zagadki z poprzedniego numeru „Nlwy.“

Obwarzanków było razem 81.

1. zjadł 27 zostawił 54

2. zjadł 18 zostawił 36.

3. zjadł 12 zostawił 24.

rano dostali wszyscy po 8.

Pozostało 19 groszy.

Rozwiązanie nadesłał: Urszula Chelmonska Chojnice, Stefania Kobusówna z Ozyżków oraz Gertruda i Marja Zięgalskie z Chojnic.

Pieśni-frantówki ludu Pomorskiego.

Drogi kwiecie wierności
Gdzie mam cię szukać?
Czy rośniesz na górach,
Czy też w tych cichych dolinach?

Szła tam jedna dziewczyna
i gorzko płakała. —
Tego kwiatu wierności
na tym to świecie szukała.

Biedne dziewczę nie płacz ty,
próbne twe szukanie.
Tego kwiatu wierności
niema na tym świecie wcale.

I jam też raz młody był,
wierności przysięgał.
Wierny byłem u niej stał,
a na inne już spoglądał!

Podał J. M. Głiszczyński, Gliano pow. chojnicki.

Serwacy Zieliński, Nauczyciel przy Państw.
Seminarjum Naucz. w Tucholi (Pomorze).

Bory Tucholskie pod względem rozwojowo ekologicznym.

Roślinność arktyczna.

(Ciąg dalszy).

Po raz pierwszy odkrył tu brzozę skarlałą w r. 1837 Nowicki, profesor gimnazjum w Toruniu. Od tego roku były wszelkie poszukiwania za tym rzadkim reliktem czasów glacialnych bezowocne, zapewne dla tej przyczyny, że torfisko Linji tworzyło w owe lata jeszcze bardzo bagniste trzęsawisko, stanowiące naturalną ochronę brzozy skarlałej. Dla wegetacji tej brzozy były takie warunki właśnie łagodne. Dopiero w r. 1900 udało się ponownie odkryć ten relikտ arktyczny, gdy Conwentz zdołał zainteresować urzędników leśnych tą rośliną. Szereg lat suchych poprzedzających, w roku 1900 przyczynił się do znacznego obniżenia stanu wody, co umożliwiło bezpieczne wejście na torfowisko. Mimo licznych kapałów, odprowadzających wodę, torfowisko nie utraciło zbyt dużo na swym charakterze fierystycznym. Powierzchnia pokryta jest nadal zwartym kobiercem rozmaitych mchów torfowiskowych.

Betula nana — brzoza skarlała występuje już to w zwartych drzewostanach, już to w rozrzuconych kępach. Warunki zapewnienia sobie młodego pokolenia są na ogół dobre. Bez wątpienia Betula nana rozmnażałaby się silniej, gdyby ataczający ją wysokopielny bór nie hamował tego procesu. Wymaga ona bowiem bo wiem światła i powietrza, a ona znosi ucisku przez inną roślinność. Weleba się ona wprawdzie w ataczający bór, ale wykazuje tu wygląd chorobliwy.

Z inicjatywy Conwentza poszukiwano w torfiskach brzozy skarlałej śladów owadów arktycznych. Dociekania wykazały zaskakujące stosunki brzozy skarlałej do owadów tubylicznych. Liście tej brzozy nie wydzielają słoicy i nie są też nawiedzane przez mszyce, jak Betula alba i Betula pubescens, ponieważ

Aphida i Occida nie są zdolne do przedziurawienia grubego naskórka liści brzozy skarlałej. Mimo to zauważyć można na Betula nana ożywione wędrowniki mrówek, które zakładają swe mrowiska na suchszych miejscach torfowiska. Owady te są zwabione lepką żywiczną wydzielaną liści. Znaczenie biologiczne lepkiej wydzieliny tłumaczyć można tem, że służy do regulacji parowania. Nasza Betula nana rośnie obecnie na podłożu mokrem, ale na obszarach jej zasięgu głównego, to jest w północnych tundrach, jej siostry często cierpią fizjologiczną suszę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bolesław Knitter.

Parafia Wielewska.

(Ciąg dalszy.)

4.

Górki.

Wieś Górki, zawdzięczająca swą nazwę swemu położeniu na górzystym wzniesieniu, datuje w zapiskach historycznych od roku 1352. Jednakże wioska ta, jak wiele innych w okolicy, jest starą, jak to wynika z jej dokumentu osadczego. W wspomnianym powyżej roku, dnia 6 maja, nadał Wyrlich von Knyprde za służonemu około zakonu krzyżackiego Wangeryszowi 22 włók oraz dwie łąki położone nad rzeką Czarną Wędr. 26 lat później Stefan Wangerysz sprzedał za zgodą dzieci swoich (Nikusch, Bartke, Jeschke, Vantke) nadaną mu godność szlachecką oraz 3 włoki Kryszanowi Czedele i Mikołajowi Pantke. Reszta włók przy padła tamtejszym gburom oddawna w Górkach osiadłym, taksamo dwie łąki (Rieini i Podrabione). W akcie sprzedaży i odstąpienia zachodzą jako świadkowie Mikołaj na Gliśnie, sędzia ziemski, Mikołaj na Przysztar ni i Świętosław na Odrach. —

Wieś Górki była wyłącznie wsią włościańską i do dziś dnia tę cechę charakterystyczną utzymała. Liczba mieszkańców wynosiła w roku 1780: 278, w r. 1820 78 (sic w r. 1848 było 285 katolików w. 1863 325; w roku 1870 wieś liczyła 355 mieszkańców; byli to sami katolicy. Taksamo w roku 1892. Liczba mieszkańców wtedy wynosiła 445. Byli to sami katolicy — kaszubi (Statystyka Ramuła). W roku 1904 katolików było 470.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Od redakcji.

Prosimy o łaskawą zbieranie i zapisywanie sobie frantówek ludowych, baśni podań oraz zwyczajów weselnych przy chrzciach, dożynkowych, obchodach świątecznych itp. i nadsyłanie ich do naszej redakcji. Należy przestrzegać wiernego ich spisania bez poprawek — względnie z podaniem poprawek osobno, a dalej oznaczyć miejsce pochodzenia opowiadającego i jego wiek. Unikać jednakże rzeczy przepisywanych z książek literackich. Obodzi bowiem o zebranie i zachowanie rzeczy ściśle ludowych — pomorskich.

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Kaszubowski.
Druktem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego”
w Chojnicach.